K29/I

DWIE POLSKIE RZECZYWISTOŚCI

ROZMOWA Z PREZESEM RADY MINISTRÓW

PROF. DR. KAZIMIERZEM BARTLEM

OGŁOSZONA W „KURJERZE WILEŃSKIM"

DNIA 29 LISTOPADA 1928 ROKU.

WARSZAWA.

1928.

DWIE POLSKIE RZECZYWISTOŚCI

ROZMOWA Z PREZESEM RADY MINISTRÓW
PROF. DR. KAZIMIERZEM BARTLEM

OGŁOSZONA W „KURJERZE WILEŃSKIM"
DNIA 29 LISTOPADA 1928 ROKU.

Kolekcja
Emila Kornasia

WARSZAWA.
TŁOCZONO CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWOWEJ, MIODOWA 22.
1928.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

CM WEK 317122

Nr. 44034.

Wpisano do Księgi Akcesji
Akc. D1 nr 49/2012/ OM

W ostatnich czasach — ściślej, w ostatnich tygodniach — dało się zaobserwować w naszem życiu politycznem pewne zdenerwowanie. Znalazło ono swój wyraz w sposób bardzo różnorodny i przy rozmaitych okazjach. Nie opłaci się ich wyliczać, gdyż były to zdarzenia w swej istocie dość podrzędnego znaczenia, towarzyszyły im jednak zjawiska uboczne, które w tej czy innej, przeważnie mało podobnej do rzeczywistości, formie, przenikając do opinji publicznej, zaczęły tam budzić rozmaite komentarze i wnioski. Powoli zasnuto wśród społeczeństwa całą sieć domysłów i pogłosek o tarciach wewnątrz Rządu i wewnątrz Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, o walce dwóch w nim grup, o niezgodności taktyki Rządu wobec Sejmu z taktyką Bloku, o dymisjach poszczególnych ministrów, o wysuwanych na ich miejsce kandydatach i t. p.

Każda prasa, nietylko polska, ma słuch na tego rodzaju odgłosy niezmiernie wyostrzony. Wszelkie „zmiany", „przemiany", „wypadki" i „incydenty" urozmaicają i ułatwiają codzienną żmudną pracę dziennikarza, któremu chodzi o utrzymanie w napięciu nici zainteresowań łączących go z czytelnikiem. Spokojny, systematyczny i uregulowany tok prac rządów i parlamentów — to dla prasy, zwłaszcza brukowej, nuda, sezon ogórkowy.

Przeglądając tedy codzienną prasę i znajdując w niej ciągłe rozważania i przypuszczenia na temat niesnasek i spodziewanych kryzysów, słysząc urywki rozmów i obserwując nacechowane troską, a pełne tajemnego skupienia oblicza moich lepiej lub gorzej miarodajnych znajomych i kolegów, przypomniałem sobie mimowoli stare przysłowie: „niema dymu bez ognia".

Zmobilizowawszy cały swój tupet — nieodłączny podobno warunek karjery dziennikarskiej — postanowiłem chwycić byka za rogi. Zachęcony powodzeniem z przed niespełna dwóch miesięcy, zwróciłem się do P. Premjera Bartla z prośbą o udzielenie mi wywiadu na temat sytuacji ogólnej w Rządzie i Sejmie. Tym razem, również jak poprzednio, szczęście mi dopisało. P. Premjer zgodził się mnie przyjąć i w toku rozmowy, po ściślejszem określeniu przeze mnie — nie bez pewnego zresztą zakłopotania — interesujących mnie kwestyj, wypowiedział szereg uwag, które poniżej, za jego zgodą, powtarzam.

— Przychodzi Pan tym razem — rozpoczął P. Premjer rozmowę — aby uzyskać ode mnie wypowiedzenie się co do zjawisk niechybnie przez wszystkich odczuwanych, jako istniejące, a mimo to niedających się łatwo określić i umiejscowić. Rozmowa na taki temat, w innych warunkach, bywa z reguły albo bardzo trudna, albo wręcz bezcelowa. W danym jednak wypadku ma Pan szczęście: trafił Pan istotnie na właściwą chwilę. Stosunki dzisiejsze w dziedzinie życia publicznego, a zwłaszcza na wyższych jego kondygnacjach, wykazują pewne nienormalne cechy. Jestem zdania, że warto niektóre z nich wyciągnąć na światło dzienne z mroków, gdzie zatracają swe realne kształty i stwarzają jakieś cienie, zdolne swym pozornym ogromem wywoływać uczucie niepokoju lub niepewności.

— Właśnie to miałem na celu, zwracając się do P. Premjera w tej dość drażliwej i nieuchwytnej materji.

— Jeżeli tak, to dobrze. W takim razie możemy ustalić pewien zakres rozmowy, w której wypowiem Panu swój pogląd na rzeczy zastanawiające w naszych stosunkach niejednego zapewne czynnego polityka lub trzeźwego obserwatora. Dowód, że tak jest, widzę już w tem, że Pan, jako publicysta, uznaje te rzeczy za dość konkretne i ważne, aby o wyjaśnienie co do nich zwracać się właśnie do mnie.

We współczesnem życiu polskiem rozróżniać należy, zdaniem mojem, dwie rzeczywistości. Dwie rzeczywistości! — brzmi to horendalnie i Pana to zapewne razi, ale tak jest istotnie. Jest u nas w Polsce *„rzeczywistość rzeczywista"* i *„rzeczywistość urojona"*. Sądzi Pan może, że wszystko to, co jest urojone, nie może mieć w realnem życiu żadnego znaczenia? Tak nie jest bynajmniej.

Proszę, niech Pan zechce przypomnieć sobie wiadomości z elementarnej matematyki.

— Jestem prawnikiem, Panie Premjerze.

— Tem silniej apelować muszę do Pańskiej pamięci, przyczem zauważę, że gdyby prawnicy zachowywali więcej wiadomości z dziedziny nauk ścisłych, zdobytych choćby tylko w szkole średniej, to może zdążyliby do ograniczenia rozlewności i swobody interpretacji pojęć prawnych. Co do mnie, to często stosuję, przy ocenie zjawisk społecznych, ściśle mówiąc, ludzkich, kryterja, do których przywykłem w naukach ścisłych. Czynię to nieraz z dużem powodzeniem. W danym wypadku nasuwa mi się analogja z algebrą, która odróżnia wszak liczby rzeczywiste od liczb urojonych. Na tych liczbach urojonych dokonywać można wszelkich operacyj algebraicznych, można je zespalać z liczbami rzeczywistemi i na tych zespołach dokonywać znowu wszelkich operacyj. Niektóre działania liczbami urojonemi dają w wyniku liczby urojone, inne znowu — i to przypominam Panu szczególnie wyraźnie — przy-

noszą w wyniku liczby rzeczywiste; wiedział Pan przecież kiedyś, że np. kwadrat jednostki urojonej jest ujemną jednostką rzeczywistą.

Jestem w tem dogodnem położeniu, że posiadam dosyć nieskrępowany, w wielu wypadkach niemal nieograniczony, dostęp do sprawdzianów polskiej rzeczywistości rzeczywistej. Ale każdy dzień przypomina mi istnienie tej drugiej rzeczywistości, którą określiłem mianem rzeczywistości urojonej. Stykam się z nią zaraz po obudzeniu, przeglądając prasę, następnie przy obiedzie z dzienników południowych, z rozmów z ludźmi i z mów wygłaszanych przy najrozmaitszych okolicznościach. Dowiaduję się tedy o rzeczach, które nie istnieją, albo nawet o takich, które nigdy zaistnieć nie mogą. Widzę tedy żywo namalowane obrazy walk, staczanych przez ministrów pomiędzy sobą, dowiaduję się o ich dymisjach, o mojej polityce, będącej w zasadniczej jakoby sprzeczności z tem, co wydaje mi się być rzeczywistością rzeczywistą, o istnieniu jakichś grup w Sejmie, z pośród których jednym mam przewodzić, a inne zwalczać; potem, że jestem buforem pomiędzy dwiema skrajnemi z tych grup, niedopuszczającym ich do wzajemnego pożarcia się i t. p. — jednem słowem przez pewien krótki okres dnia znajduję się w rzeczywistości urojonej. Otrząsam się z tego, popijam szklankę herbaty i wracam szybko do rzeczywistości rzeczywistej.

— A więc owa rzeczywistość urojona — wtrącam — nie wywiera w rezultacie skutków ujemnych na bieg prac państwowych?

— Jeżeli chodzi o mnie i o moją bezpośrednią pracę, to tak jest w istocie; rzeczywistość urojona nie wpływa na sposób i wyniki mojej pracy w tym stopniu, abym potrzebował się z nią liczyć. Ale moje stanowisko pod tym względem jest zupełnie wyjątkowe, a dzięki temu, że rzeczywistość rzeczywistą trzymam w ręku, wpływ, jaki usiłowałaby wywierać rzeczywistość urojona na nią, jest nieskończenie małą wyższego rzędu. Natomiast inaczej to wszystko wygląda, jeżeli chodzi o cały dalszy aparat państwowy, a wreszcie o całe społeczeństwo. Tam ludzie nie są w stanie w każdej chwili ocenić sytuacji i odróżnić rzeczywistość rzeczywistą od urojonej. Tam te dwie rzeczywistości przenikają się wzajemnie, stwarzając w wyniku obrazy zamazane, fałszywe, a nieraz tak pokraczne, że nikt ich chyba określić nie potrafi. Zaczyna się wtedy odczuwać ujemny wpływ rzeczywistości urojonej na bieg życia i prac państwowych. Czynnik spokoju i stałości, niezbędny dla racjonalnej pracy państwowej, przestaje istnieć, zradza się uczucie niepewności i niepokoju; wyłaniają się wnioski błędne, wytwarza się atmosfera szczególna, w której ludzie, ulegając wpływom rzeczywistości urojonej, zaczynają widzieć rozmaite rzeczy jak we wklęsłem zwierciadle i z całem zapamiętaniem doszukiwać się w rzeczywistości rzeczywistej czegoś, co nie istnieje. Mieliśmy takie przykłady niedawno, zarówno w Sejmie jak i w publicystyce. Wytwarza się w tych warunkach w społeczeństwie jakaś predyspozycja do ulegania wszelkim pesymistycznym nastrojom i wnioskom, zatraca się zaufanie do realnych przesłanek i stwierdzonych faktów. Zdrowe słowo nawet naukowej krytyki jest przyjmowane jako alarm powstającego pożaru....

— Czyż można doszukać się źródeł, z których płynie to, co P. Premjer nazywa ogólnie rzeczywistością urojoną?

— Ogólnego jej źródła niema potrzeby długo szukać. Są niem ludzie w generalnem znaczeniu tego słowa i nic pozatem. Pana jednak zapewne nie zadawala ten truizm w mojej odpowiedzi. Interesują Pana niezawodnie pobudki, które tych czy innych ludzi do wytwarzania rzeczywistości urojonej skłaniają. Objektywnie sprawę biorąc, trzeba stwierdzić, że wytwa-

rzanie rzeczywistości urojonej wynikać może albo ze złej woli, albo z nieświadomości. Zdaje się, że zazwyczaj i jedno i drugie źródło jest czynne, choć udział każdego z nich każdorazowo może być inny. W społeczeństwach wyrobionych szkody poczynione w ten sposób przez złą wolę są mniejsze niż w społeczeństwach takich, jak polskie, gdzie byt państwowy dopiero się utrwala, a świadomość państwowa musi jeszcze być znacznie pogłębiona. Proces zżycia się i zespolenia społeczeństwa polskiego z własnem państwem jest jeszcze w pełni swego rozwoju, a tu i owdzie niedawno dopiero się rozpoczął. Społeczeństwo nie nabrało jeszcze dostatecznie wiary we własne swoje siły i w siłę swego Państwa; jest mniej odporne na wpływy i nastroje, niż społeczeństwa państwowo starsze. Posiada pod wielu względami właściwości nerwowego i wrażliwego dziecka, doznającego uczucia lęku, na widok cienia przesuwającego się po ścianie o szarym zmierzchu. Działając w takiem społeczeństwie, trzeba dostosować się do jego młodej psychiki zbiorowej — należałoby postępować oględnie.

Śledziłem zawsze życie polityczne na Zachodzie i kiedy porównuję je z naszem, to nie wiem, czy jest jakieś, które dałoby się porównać z naszem pod względem łatwości dokonywania urojonych operacyj wszelkiego rodzaju: czy to zasadniczych zmian ustroju czy urządzeń, czy też działań dokonywanych na osobach sprawujących najwyższe funkcje państwowe. Na zachodzie zdają sobie ludzie sprawę z tego, że nawet urojona zmiana ministra wywołuje zamieszanie i może przynieść państwu szkodę. Jest to skutek dojrzałości politycznej czynników parlamentarnych, politycznych i prasy. Za wykładnik dojrzałości w państwach o wysokiej kulturze politycznej uważam stopień liczenia się z tem, co nazywam rzeczywistością urojoną, oraz nieprzyczyniania się do jej wytwarzania. Te elementy urojone zachwaszczają życie publiczne, niszczą warunki

równowagi, stwarzają chwiejność w działaniu organów państwowych, zaspakajając jedynie nadmiernie u nas rozwinięty zmysł sensacyjności.

— Czy P. Premjer mógłby wskazać konkretne przykłady elementów takiej urojonej rzeczywistości?

— Przykłady znajdzie Pan niemal codziennie w prasie. Mogę ich jednak przytoczyć parę. Jako szef Rządu uważam za swój obowiązek informować Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o wszystkich ważnych pracach i zamierzeniach swoich i Rządu. Zdarza się niekiedy, że jestem przyjęty przez Pana Prezydenta w ciągu tygodnia kilkakrotnie. Powstaje sensacja; w rozmowach i w prasie snują się komentarze i domysły nieoparte na niczem, gdyż treść moich rozmów z Panem Prezydentem nie jest nikomu obcemu znana. Chcąc uniknąć tego, aby moje zgłaszania się do Pana Prezydenta mogły budzić niepokój, zacznę chyba zastanawiać się nad sposobami jakiegoś tajnego porozumiewania się z głową Państwa, gdyż jawne wywołuje niezdrową sensację — usiłowałbym tym sposobem uciec przed rzeczywistością urojoną....

Albo: przyjmuję na audjencji wybitnego generała. Poprostu generał ma do mnie interes natury państwowej i bynajmniej nie tajemniczej. Z prasy nazajutrz dowiaduję się, że generał ten ma objąć stanowisko mego zastępcy w Rządzie....

Trzeci przykład: odbywam konferencję z paru posłami z Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem w sprawach stanowiących w danej chwili przedmiot owej współpracy. Zjawisko najbardziej naturalne, a wniosek z niego w niektórych kołach opinji publicznej wysnuwa się wręcz pokraczny: oto czując się podkopywanym na swojem stanowisku przez jakichś konkurentów, pragnę rzekomo umocnić się wśród pewnych czynników sejmowych i za ich pomocą przeprowadzić rzeczy-

wistą rozgrywkę ze swoimi urojonymi konkurentami. Czy przykłady te nie wywołują czasami u Pana obrazów, przypominających niektóre znamiona stosunków politycznych w Polsce z czasów przed r. 1926?

— Należy chyba mniemać, że w tem przedstawieniu faktów w szczególnem świetle kryje się jakaś świadoma wola, znajdująca się w stosunku antagonisty do obecnego Rządu lub do osoby Pana Premjera, że zatem działają w społeczeństwie silne prądy przeciwne Rządowi ze względu na dzielące ich z nim różnice rzeczowe, polityczne lub — biorąc jeszcze szerzej — ideologiczne?

— Innemi słowy wnioskuje Pan, że prowadzi się w społeczeństwie planowa akcja dla osłabienia stanowiska Rządu i sprawności jego działania i że prowadzą ją sfery obecnej opozycji politycznej. Nie mam zamiaru temu przeczyć. Walkę polityczną każdy prowadzi, jak może i jak umie. Chodzi mi jednak w tej chwili nie o nią, lecz o zjawiska daleko szersze, nieograniczające się jedynie do przejawów działania obecnej opozycji antyrządowej. W naszych stosunkach niezmiernie trudno jest uchwycić ową — jeżeli można się tak wyrazić — materjalną, rzeczywistą substancję tego, co ludzi dzieli, a innych znów łączy. Walkę ustalonych, sformułowanych poglądów, walkę o idee spotyka się u nas, w dzisiejszem życiu publicznem, niezmiernie rzadko. Dlatego też sądzę, że nie można tych zjawisk, o których poprzednio mówiłem, oceniać wyłącznie ze stanowiska normalnego działania czynników opozycyjnych w stosunku do Rządu. Przyczyny i korzenie tych zjawisk są zarazem i szersze i głębsze. Mojem zdaniem wogóle stosunek pewnych czynników politycznych i parlamentarnych do problemów państwowych jest zbyt często powierzchowny, sięga bardzo mało w istotę tych zagadnień, a przez robotę polityczną rozumie się często u nas wywoływanie jakby niesharmonizowanych drgań. Większość ludzi wyobraża sobie, że robota publiczna nie daje się przedstawić jako linja o określonych cechach i znamionach — jako linja geometryczna. Dla wielu graficznym odpowiednikiem pracy publicznej byłaby linja krzywa, nakreślona kaprysem odruchu lub przypadku. Element osobisty w celach i działaniach politycznych zaćmiewa często u nas istotę zagadnień oraz treść jednoczących jednych, a dzielących innych ludzi poglądów. Jestem zdania, że są to zjawiska bardzo dla ciągłości i planowości roboty państwowej szkodliwe, ponieważ uniemożliwiają oparcie jej na przesłankach stałych, rzeczowych.

— Jakie Pan Premjer widzi środki, za pomocą których możnaby zapobiec rozpowszechnianiu się wśród społeczeństwa, a zwłaszcza t. zw. czynników politycznych, przeświadczenia, że taki niezdrowy stosunek do spraw państwowych jest normalnym, a więc trzeba się z nim pogodzić?

— Środki te nie leżą w rękach Rządu. Chciałbym tylko przestrzec opinję publiczną przed niebezpieczeństwem ulegania takiej psychice politycznej, na której pewne znamiona powyżej wskazałem.

Rozmowa dobiegała końca. P. Premjera oczekiwano na sali konferencyjnej w oznaczonej godzinie. Telefon napomknął znów o tem. Pośpieszyłem z ostatniem zapytaniem, ponieważ P. Premjer szukał już na biurku potrzebnych mu papierów.

— A więc jest jakaś na to rada?

— Oczywiście. Powrotu do dawnych metod, choćby w zmienionej postaci, być nie może. Aby jednak opinja publiczna nie była zdezorjentowana i niepokojona, trzeba jej to otwarcie powiedzieć. Ludzie, którzy są twórcami rzeczywistości urojonej, którzy dźwigają urojony ciężar bytowania państwowego i pod nim bez potrzeby się uginają, powinni to zro-

zumieć i pozostawić trapiące ich troski czynnikom, które ponoszą odpowiedzialność za polską rzeczywistość rzeczywistą,— zakończył swe wynurzenie P. Prezes Rady Ministrów, żegnając się ze mną i znikając w drzwiach, prowadzących do jego gabinetu urzędowego.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu
CM KEK 317122
000-317122-00-0